Nr. 38. Czwartek. Kraków, 25. września 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski.

Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494.

Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Dziesięciu na jednego.



(Opis wewnątrz numeru).

Zaproszenie
do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h.

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

* * *

Po długich, błędnych wędrówkach zawandrowały nakońcu konferencye ugodowe do Wiednia. Wczoraj przybył pan Szell z całym sztabem ministrów, referentów fachowych itd. do Wiednia. Zaczną się więc na nowo konferencye; zaczną się i skończą, lecz czy skończą się czemś pozytywnem? — trudno na to odpowiedzieć. I o wiele pewniej przypuszczać można, że *nie*, niżli *tak*, gdyż obecna sytuacya polityczna jest tak pogmatwana, niejasna i nieokreślona, że trudno się spodziewać by w tych stosunkach przyszło do skutku to, co wśród o wiele korzystniejszych okoliczności nie mogło dojść do skutku.

Dlaczego rokowania w sprawie ugody tak nieznośnie się wloką? Odpowiedź na to pytanie jest podwójna, tak jak każdy kij ma dwa końce. Powiedziano już niejednokrotnie, że rząd tak długo nie może się wdawać w rokowania z frakcyami parlamentarnemi, dokąd nie przyjdzie wprzód z ugodą do upragnionego porządku. Gdybyśmy my w to wierzyć chcieli, musielibyśmy też i w to uwierzyć, że istotnie w rzeczy samej leżą trudności tak trudne do przezwyciężenia. Tymczasem widzimy co innego: mimo, że do załatwienia ugody jeszcze daleko, pan Koerber już niejednokrotnie konferował o porozumieniu z menerami różnych partyi politycznych i osią tych konferencyi była właśnie sprawa ugody; jasnem więc jest, że rząd ma świadomy zamiar rozjaśnienia sytuacyi politycznej jeszcze przed załatwieniem rokowań ugodowych. Z tego możnaby łatwo wywnioskować, że niepewność sytuacyi parlamentarnej wpływa na rząd w ten sposób, iż on stara się rozmyślnie o przeciągnięcie sprawy aż do wyklarowania się sytuacyi. Kombinacya ta jest trochę naciągniętą, jednak nie jest pozbawioną pewnej słuszności i logicznego sensu.

Rozpatrzmy się tylko w sytuacyi. Nie przeceniając doniosłości awantur, które wyrabiają Czesi, przyznać musimy, że, wytworzona przez nich sytuacya, nie jest pocieszającą.

I na Węgrzech też nie jest bardzo różowo. Za to, że sfery rządowe nie wzięły oficyalnie udziału w uroczystościach Kossuthowskich, przysięgły partye postępowe zemstę rządowi tj. opozyc[ye], a co jeszcze dla ugody gorsze, oto w Edynburgu kongres węgierskich ku[]pców i przemysłowców powziął pa[]wie jednomyślną rezolucyę, w której wyraził się ostro przeciw ugodzie i wy[]powiedział stanowczo życzenie, by n[] dalej od roku 1907 nastąpił [] dział gospodarczy między oboma c[zę]ściami monarchii. Zresztą Węgrzy [] dobrze zrozumianym własnym inte[] sie wobec niezgód narodowościowy[] w Austryi ociągają się z ugodą, [] wykorzystać sytuacyę o ile to się [] ko da.

Wielkich więc nadziei do obecny[ch] wiedeńskich konferencyi przywiązyw[ać] nie można.

Cóż słychać nowego

(Charakterystyczna odpowiedź). Na petycyą ojców rodzin [] Ślesinie w powiecie bydgoskim, którzy [] żalili, że dzieci ich z bardzo lichemi [] domościami przychodzą na naukę przyg[o]towawczą do Sakramentów św., odpow[ie]działa rejencya bydgoska, jak donoszą „[] Pozn.“, że dzieje się to jedynie z te[go] powodu, ponieważ dotychczas pobierały n[a]ukę religii przez półtorej godziny w p[ol]skim i przez półtorej godziny w niem[ie]ckim języku, ale skoro odtąd przez pół[to]rej godziny tylko w niemieckim [] religii uczyć się będą, owe niedostatki [] raz usunięte zostaną (?!) i dzieci więks[zy]mi (?!) postępami odznaczać się b[] (*werden auch mer leisten*).

Czarownica

przez

EMILA POUVILLON.

4

Co to za las! prawdziwy cmentarz drzew. Dęby spruchniałe, mchem obrosłe, ziemia sucha, niedająca im pożywienia.

Co się stanie z biedną podróżną, gdy noc ją tutaj zaskoczy, zdala od ludzkich mieszkań? Na samą myśl, strach ją ogarnia. Umiera ze znużenia i trwogi. Trudna rada, trzeba usiąść, gdyż dalej iść już nie jest w możności.

Bacznie nadsłuchując, chwyta echo tych słów:

— No, kse! kse!

Parobek ten po za krzakami, powraca widać z pola.

— Het! Het!

Głos pełnieje, rwie się, ginie, to znowu wyraźniejszy, za jego śladem, wyszedłszy z lasu. Celka spotkała się oko w oko z nieznajomym.

— Proszę mi powiedzieć, jak daleko do Ramairel.

Nie mówiąc ani słowa, schylony nad pługiem, wskazał ręką pobliskie budowle.

Ukończywszy skibę, dał wypocząć wołom.

— Pewno ty idziesz na miejsce Marysi? — zapytał. — Jeżeli tak, jesteś Celka z Amarines.

— Być może, ale kto ty jesteś, co tak ludzi chrzcić potrafisz?

— Nie trudno to odgadnąć, dość spojrzeć na ciebie, mała wiewiórko. Poznałem cię po wstążce w warkoczu. Ja nazywam się Jordi, jestem parobkiem w Ramairel.

Rozpoczynając skibę, dodał po ch[]

— Jeżeli obawiasz się zabłą[dzić] poczekaj tu chwilkę. Słońce zach[odzi] gdy ukończę ten zagon i jeszcze d[ru]gi, pójdziemy razem do folwarku.

— Dobrze — odparła Celka.

Młode woły ciągnęły nie [] płużek, proste pierwotne narzę[dzie] wąskie jak nóż biedaka, [] z trudem kamienistą rolę, p[] którą wznosił się tuman kurzu.

Śpiewając wesoło, Jordi zac[] poczciwe bydlęta, to znowu [] mywał je w razie potrzeby, spo[] i wprawny, zręcznie kierował [plu]giem.

Skończywszy trzeci zagon, [] spojrzał z zadowoleniem na [] szereg bruzd, świeżo odznaczony[ch] popielatem tle roli.

Ojcowie parafii ślesińskiej przeszli wszystkie instancye, petycyonując, aby w szkołach parafialnych nie kasowano nauki polskiego czytania i pisania, jako też, aby naukę religii udzielano dzieciom w ojczystym języku, lecz wszędzie otrzymali odmowną odpowiedź, chociaż między katolickiemi dziećmi w parafii nie ma „ani jednego", któreby było niemieckiego pochodzenia.

Petycya parafian ślesińskich, wysłana do sejmu, wcale pod obrady nie przyszła, gdyż sesya sejmowa się skończyła, odesłano więc ją z uwagą, że w takich przypadkach uważa się petycye za załatwione.

(Socyaliści i religia). Na zjeździe socyalistów w Monachium postawił Welker z Wiesbadenu wniosek, aby podczas wyborów zwalczano także religię katolicką. Wniosek ten poparło tylko dwóch delegatów. Poseł Vollmar wśród oklasków oświadczył, że zjazd powinien uszanować kwestye religijne. Nietykalnym powinien być ten punkt programu stronnictwa, że religijne przekonanie jest rzeczą prywatną każdego człowieka. W tym samym duchu przemawiał Bebel, oświadczając, że nikt nie powinien w obradach partyjnych propagować swych prywatnych religijnych lub antyreligijnych zapatrywań. Na polu religijnem powinna być zachowana zupełna neutralność.

(Echa zaburzeń w Zagrzebiu). Wczoraj ogłoszono wyrok w sprawie zaburzeń zagrzebskich.

Oskarzonych było 11, z tych skazany został tylko jeden, mianowicie chłop, nazwiskiem Andrzej Gjuzetek na rok ciężkiego więzienia.

Dziesięciu innych oskarzonych uwolniono zupełnie.

Publicysta R a d i c został skazany za podżeganie przeciw węgierskiej narodowości na pół roku ciężkiego więzienia, a królewski urzędnik okręgowy G e z i c otrzymał karę 14-dniowego aresztu za ekscesy urządzone przeciw Serbom.

(Cesarz i rada miejska). Berliński radca miejski Kaufmann — zrzekł się urzędu drugiego burmistrza miasta Berlina.

Sprawa z jego wyborem była swego czasu bardzo głośną. Cesarz go nie potwierdził, ponieważ Kaufmanna usunięto swego czasu z koła oficerów rezerwy dla tego, że był jawnym wyznawcą idei liberalnych.

Rada miejska wybrała go jednak ponownie burmistrzem, wychodząc z założenia, że chyba większa część społeczeństwa pruskiego nie musiałaby być godną stanowiska burmistrza, gdyby chciano rozstrzygać, czy i w jakim stopniu zgadza się z rządowym kursem politycznym.

Odpowiedź, zatwierdzająca wybór, pomimo reklamacyi, nie nadchodziła jednak, Kaufmann z zgryzoty popadł w melancholią i został odesłany do zakładu w Schönebergu.

Stamtąd datuje się list, w którym w słabej chwili wskutek podszeptów zrzekł się stanowiska burmistrza.

Przyszedłszy do siebie, list unieważnił, oświadczając, że nie był wówczas panem swej woli, i sprawa z jego wyborem była przez długie miesiące w zawieszeniu.

Obecnem swojem ustąpieniem dopiero rozwiązał Kaufmann ręce radzie miejskiej.

(Przeciw-kościelna polityka). Względniejszą w swoich hecach przeciw-kościelnych od swojej sąsiadki Francyi jest Hiszpania, która w palącej obecnie kwestyi zakonów prowadzi pertraktacye z Watykanem i zgodziła się za propozycyą Rampolli na komisyą, to znaczy na przewleczenie całej sprawy w nieskończoność.

Hiszpania ma mniej świadomości własnej siły, jak Francya, która, nie zważając na Stolicę Apostolską, bezwzględnie przeprowadza swoją politykę antykościelną.

(Włochy i Rosya). Rzymski wielki dziennik „Giornale d' Italia", organ eksministra Sonnino, podaje w wczorajszym numerze korespondencyą z Petersburga, widocznie półoficyalnie inspirowaną, zawierającą poglądy tamtejszych sfer na podróż króla Wiktora Emanuela do Berlina.

Korespondencya z Petersburga, zatytułowaną jest „Włochy i Rosya, rozmowa z dygnitarzem dworu rosyjskiego".

„Miałem sposobność zapytania wysokiego dygnitarza dworu co do politycznych konsekwencyi wizyty króla Wiktora Emanuela u cesarza niemieckiego, która zdawała się osłabiać entuzyazm, budzący się w Rosyi dla Włoch i dla młodego króla. Oto, co mi odpowiedział.

Milczenie, jakie zachowały gazety, nawet półoficyalne, nie powinno dawać do myślenia. Odwiedziny waszego króla u cesarza Wilhelma dla nikogo nie były niespodzianką. Kiedy Wiktor Emanuel był tutaj, wiedzieliśmy, że pojedzie do Berli-

---

Nie zmarnował dnia, słońce już zaszło, można więc wrócić do domu, skąd dochodzi go woń zupy, którą gotują na wieczerzę.

Poszli razem.

Jordi pierwszy wdał się w rozmowę.

— Myślałaś, żeś zabłądziła! Któż ci wskazał drogę, pastuszko? — rzekł, patrząc jej w oczy.

— Gdyby koniki polne mogły mnie rozumieć, byłabym ich pytała, gdyż od Girtill nie ma tu żywego ducha.

— Nudziłaś się pewno.

— Troszkę. Z Amanicr dobry kawał drogi.

Parobek wypytywał się ciekawie o najdrobniejsze szczegóły. Poznał tę drogę kiedyś, idąc do Previuquieres.

Pamiętała doskonale całą okolicę, a szczególniej jabłka, które się wówczas tak obrodziły, że aż gałęzie nie mogły ich utrzymać.

— Musicie ich mieć zawsze pod dostatkiem? — zapytał.

— O tak, robimy jablecznik, który nam zastępuje wino.

— Dużo was jest w domu?

— Było nas siedmioro, ojciec umarł, pozostało sześcioro z matką.

— No, a policz jeszcze bydło, to i tak dosyć do wyżywienia.

— Mamy dobry kawałek ziemi. Od granicy Landries zbieramy trochę zboża, a od Herbames rodzą się kartofle. A przytem — dodała — nie wszyscy siedzą w domu. Dwóch tylko braci przy matce i mała dziewczyna, Stefan najstarszy, jest parobkiem u pana w Ols, a teraz na mnie przyszła kreska!

— Ile masz lat, że cię już wysłano na zarobek?

— Szesnaście.

— Ho! ho! nie bardzo się upasłaś na kasztanach. Przysiągłbym, że nie masz i czternastu.

Celka miała już odpowiedź na ustach, lecz Jordi trącił ją łokciem, wskazując dziewczynę w czerwonej spódnicy, idącą ku nim.

— Rozyna, córka Guirala! -- rzekł z cicha.

W szkarłatnej sukni i bronzowym gorsecie, z zawiniętemi rękawami, Rozyna szła z blaszanem wiadrem, które błyszczało zdaleka.

Las na zachodniej stronie był cały w ogniu, a Celka patrzyła ze zdumieniem, że słońce chowa się po za drzewa, zamiast jak u nich skryć się po nad łąkami.

— Znalazłem ją — rzekł parobek — szukała drogi do folwarku.

— Więc to ty jesteś pastuszka —

na, nawet wiedzieliśmy o tem pierwej niż przyjechał. Ale fakt, że król włoski uznał za stosowne, powitać wpierw naszego cesarza a potem swego sprzymierzeńca, świadczy wyraźnie o życzliwości kwirynału dla dworu petersburgskiego.

Dzienniki milczały o tem, nie dla tego, że nie chciały mówić życzliwie i zapałem o J. K. M. Wiktorze Emanuelu, ale dla tego, że nie chciały mówić o Niemczech. Jak pan zapewne sam dostrzegłeś, dziś jest oziębienie w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Zjazd w Rewlu pewno, że nie przyczynił się do rozgrzania onych. Wiemy, jakiemi są prawdziwe uczucia naszego monarchy i cenimy je. Zresztą należy być cierpliwym: polityka, jak gra w szachy, jest grą cierpliwości. Czeka się, z namysłem, póki nie przyjdzie chwila dać *mata*.

(Po zgonie królowej belgijskiej). Aby zwrócić uwagę świata, trzeba co najmniej umrzeć. Doświadczyła tego królowa belgów, o której za jej życia mało kto cośkolwiek słyszał, o jej egzystencyi nawet niejeden nie wiedział. Że stosunki familijne w rodzinie królewskiej nie były harmonijne, było ogólnie znanym faktem, bliższe szczegóły jednak tylko w znacznych przerwach dostawały się do wiadomości ogółu. Teraz konflikt pomiędzy ojcem — królem Leopoldem — a córką — hrabiną Lonyay — wyszedł na jaw i rzuca niekorzystne światło na pierwszego, który nawet u trumny matki nie mógł darować mezaliansu drugiej swej córce i rozkazał jej opuścić dom żałoby w Spaa w chwili, gdy modliła się u zwłok zmarłej królowej. Publiczność oświadczyła się za arcyksiężną Stefanią i zgotowała jej owacyą, za którą ze łzami dziękowała. Król Leopold okazał się mniej względnym od domu austyackiego, który po krótkich debatach zgodził się na ponowny maryaż wdowy po następcy tronu Rudolfie i przy godach weselnych jej córki Elżbiety, uwzględniając pochodzenie księżnej należytemi otaczał ją honorami. Król Leopold protestował od pierwszej chwili, skoro objawiła chęć ponownego zamążpójścia i dotąd jej tego kroku darować nie mógł, który formalnie wykreślił ją z rzędu panujących rodzin. Że posunie się tak daleko i odepchnie córkę od trumny matki, ogół się nie spodziewał, a zajście to, nie zważając na żałobę, podjął z skwapliwością, komentując liczne już tak skandale familijne w rodzinie króla belgijskiego. Księżna Luiza, żona księcia Filipa Koburskiego, jest — jak wiadomo — po głośnej aferze wekslowej internowaną w zakładzie obłąkanych, gdzie dotąd przybywa i udziału w uroczystościach pogrzebowych nie weźmie. Będą one miały charakter ściśle familijny; król Leopold oświadczył nawet monarsze angielskiemu, że zamierzonej wizyty kondolencyjnej księcia Connaught nie przyjmuje, czem nie małe wywołał w dyplomatycznym świecie europejskim zdziwienie. Nabożeństwo żałobne odbędzie się najpierw w Lacken, potem w Brukseli, dokąd ciało zmarłej królowej przeprowadzone zostanie.

Dwory panujących zarządziły kilkutygodniową żałobę, dając tem samem wyraz obowiązujących przepisów bez względu na mało znaną zresztą osobistość zmarłej królowej.

Dziesięciu przeciw jednemu.

(Ilustracya na stronie tytułowej.)

Pewien pan, który o grze szachowej nie ma pojęcia, opowiadał nam co następuje:

„Była to dziwna gra w szach... którą obserwowałem. W obszernym pokoju siedziało dziesięciu panów, każdy przed szachownicą bez partnera.

Do stołów cisnęło się wielu w... dzów, z zajęciem się przypatrujących. Tylko jeden człowiek udawał, że ni... zwraca zupełnie uwagi na otoczenie... niegrzeczny zresztą — jak się zda... wało — człowiek, bo siadł sobie przy stole pod ścianą w ten sposób, ... był tyłem zwrócony do całego towarzystwa.

Siedział w pozycyi zupełnie swobodnej, huśtając się na krześle, jak... tamto towarzystwo zupełnie go ... obchodziło.

Myślałem sobie: Prawdopodobnie człowiek ten nie ma wyobrażenia ... szachach, mógłby jednak, już dla sa... mej kurtuazyi, udawać choć co... wiek zainteresowanego.

Oczekiwanie moje, że znajdzie ... jednak ktoś, który mu zwróci uwagę na jego nietakt, spełzło na nicz... Dano mu spokojnie palić cygar... popijać kawę. A gdy on — ...

---

rzekła Rozyna, obejmując ją badawczym wzrokiem. — Nazywasz się Celka?...

— Tak, istotnie... Lecz dlaczego oni oboje przyjęli ją z takim grymasem, dlaczego im się dziwną wydała?

— To dobrze, kiedy jesteś — rzekła gospodyni — dalej, bierz się do roboty. No tylko żywo, weź wiaderko, idź do źródła i przynieś wody.

Celka spełniła rozkaz.

Napełniwszy wiaderko, przejrzała się w nim, niby w zwierciadle, zapięła koszulę, włożyła trzewiki i zmoczywszy palce w wodzie, poprawiła włosy. Widocznie chciała być ładną.

Lecz Rozyna nie lubi czekać.

Idąc naprzód oboje z parobkiem i śmiejąc się, mówią głośno i nie zwracają uwagi na pastuszkę, która ich słucha.

— Zdaje mi się — wtrąca gospodyni — że ta nie będzie tak dobra do roboty, jak Maryśka.

Biedactwo przerwał Jordi. — Dobrze musi się najeść, zanim udźwignie worek zboża, jak inne dziewczęta.

Nie dosłyszała nic więcej i zmartwiona słowami gospodyni, powoli schodziła z góry.

Folwark widać było coraz wyraźniej, czerwony dach bił w oczy, wkrótce też ujrzała starego człowieka, spieszącego na ich spotkanie.

— Ha! jesteś dziewczyno!

Był to sam pan Guiral, żwawy jeszcze mężczyzna, trochę tylko zgarbiony, tak szeroki w plecach, że zaledwie mógł się zmieścić we drzwi chaty.

Znowu spotyka ją zdziwienie, które zdradza zarówno wzrok jak głos pana, oglądającego ją od stóp do głowy, niby owcę lub jałówkę na jarmarku... może tylko trochę uważniej, bo ... dzki inwentarz ma duże znaczenie, ... wzrok jest jedynym sędzią jego przedmiotów.

Zmięszana, zmęczona przytem c... dzienną wędrówką, zaledwie mogła ... jąkać kilka wyrazów. Postawiwszy ... kamieniu wiadro, a skrzyneczkę ... ziemi, rzuciła się na ławę.

Co było później.

Wszyscy siedli do wieczerzy. ... ona także jadła, czy nie usnęła z ... przy ustach? Z przymkniętemi oczami ... prawie we śnie. odpowiadała ... który pytał o rodzinną wioskę, ... odpowiedzi nie były trafne, pon... Język odmawiał posłuszeństwa, ... wypadł jej z ręki.

(C. d. n.)

trząc na nikogo — od czasu do czasu wymawiał dziwne litery i liczby, nie proszono go zupełnie o spokój — przeciwnie. Wszystko było cicho, tylko jeden z licznego towarzystwa odpowiadał podobnymi zagadkowymi znakami.

Przypatrywałem się całej historyi... godzinę, dwie, cztery... nareszcie odszedłem.

Jak później się dowiedziałem, trwała ta dziwna historya dłużej nad 8 godzin...

„Ślepe" produkcye Pillburego trwały w istocie od godziny kwandrans na czwartą po południu do wpół do dwunastej w nocy. Z 10 przeciwników udało się dwom uzyskać *remis*, reszta w liczbie 8-miu dostała *mata*.

Temi produkcyami zainaugurowany został we Wiedniu klub szachistów. Jest to „austryacki klub szachistów", który w sobotę odbył pierwsze zgromadzenie.

Produkcye Pillsbury'ego były wprost zadziwiające. Grał on jeden przeciwko dziesięciu partnerom, na dziesięciu szachownicach, a grał z pamięci, nie patrząc na szachownice.

I mimo tych trudności, które przezwyciężyć może tylko wprost nadludzka pamięć i przytomność umysłu, mając do zwalczenia dziesięciu przeciwników, samych wytrawnych szachistów, wygrał Pillsbury wszystkie dziesięć partji!

Owe tajemnicze litery i cyfry — to znaki, któremi szachiści oznaczają pola na szachownicy; już samo orjentowanie się z pamięci wśród tych znaków aż na dziesięciu szachownicach wymaga bajecznej pamięci i przytomności umysłu.

Pillsbury jest Amerykaninem i najsławniejszym obecnie szachistą na świecie.

Rycina nasza przedstawia jeden z momentów gry. Pillsbury siedzi przy stoliku tyłem obrócony do swoich partnerów — Amerykanin, który ma do zwalczenia dziesięciu przeciwników popija ze spokojem czarną kawę pali cygaro, a przeciwnicy jego, którzy w dziesięciu mają do zwalczenia jednego, wysilają swoje mózgi i radzą się zawzięcie z „kibicującymi".

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 24 września.

Teatr miejski w Krakowie. We środę dnia 24 września b. r.: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (popul.).

We czwartek dnia 25 września b. r.: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W sobotę dnia 26-go września b. r.: „Matka", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego (nowość).

W niedzielę dnia 27 września b. r.: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedya w 3 aktach St. Dobrzańskiego.

Repertuar teatru ludowego. We czwartek 25 bm.: „Powietrze wielkomiejskie", komedya w 4 aktach Blumenthala.

W sobotę 27 bm.: „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Fr. Schönthana.

W niedzielę 28 bm.: przedstawienie popołudniowe „Podróż po Warszawie". — Wieczorem „Porwanie Sabinek".

Z dniem 1-go października przenosi się „Kuryerek krakowski" do pięknego lokalu frontowego w domu przy ul. Karmelickiej L. 7.

Paweł Deutsch, który podjął się za nagrodą 80.000 kor. piechotą w przeciągu 3 lat obejść całą Europę, przybył wczoraj wieczorem do Krakowa. Miał ze sobą tylko 7 koron. Po przybyciu do Krakowa udał się do zarządu Grand-Hotelu i prosił o pokój, ale bez zapłaty; zarządca się zgodził.

Deutsch nie wychodził nigdzie. Był tylko w redakcyi „Czasu;" prócz tego dał sobie zrobić ubranie turystowskie, naturalnie „na burg". Ma ze sobą 11 pierścieni, które dostał od rozmaitych osobistości, także „feldstecher" srebrny dar królowej rumuńskiej.

Dziś rano o 8·45 wyszedł Deutsch w stronę Łobzowa.

Teatr ludowy wznawia dnia 27 w sobotę komedyę w 4 aktach „Porwanie Sabinek", odznaczającą się życiem i humorem.

Również są w pełnym toku próby z religijnego ferie: „Życie św. Genowefy" oraz z „Kredowego koła", arcydzieła literatury chińskiej z XV w. przez Li-King-Tas.

Biuro informacyjne dla studentek Uniwersytu, przyjmuje zgłoszenia dotyczące mieszkań, wiktu, lekcyi itd. Godziny urzędowe na czas wpisów (od 23/IX do 8/X) 2—3 po poł. Podzamcze 24, I p.

Kradzież stempli. Wczoraj skradł Stanisław Kucharski w trafice, przy ul. św. Jana, podczas kupna papierosa, paczkę stempli wartości przeszło 300 koron. Część małą zdołał sprzedać, resztę odebrano mu na policyi.

Sąd powiatowy w Podgórzu poszukuje spadkobierców po ś. p. Franciszku Puchalskim, zmarłym w Podgórzu w maju 1902 w wieku 92 lat, byłym leśniczym w dobrach hr. Wodzickich w Tyczynie.

Należy się zgłaszać do kuratora spadku adwokata dra Jana Gawła w Podgórzu.

Romans. Helena Żołądź, zdołała swoją pięknością usidlić pewnego młodzieńca.

Romans zawiązywał się coraz silniej, aż raz ów „facet" wracając ze schadzki miłosnej spostrzegł brak 104 koron. Luba przywłaszczyła sobie te pieniądze.

Policya uwiadomiona o tem kochankę przyaresztowała, która atoli nie chce przyznać się do winy.

Siarczysty przekupień. Franciszek Kutchan, kilkakrotnie karany za złodziejstwo, sprzedawał jabłka na rynku.

Pewna kobieta, kupując u niego te jabłka, przypadkowo rozrzuciła kilka z nich na ziemię. Kutchan wpadł przez to w taką złość, że począł ją łżyć, potem bić, tak, że podarł na niej 3 spodnice.

Na policyi przy protokole jeszcze był mocno wzburzony i niechciał odpowiadać, ponieważ — jak mówił: „z takimi chamami się nie gada".

Ślub. W najbliższą sobotę odbędzie się w Sanoku ślub pana Adolfa Grolle'go, byłego urzędnika tut. Banku gal. dla handlu i przemysłu a obecnie urzędnika austro-węgierskiego Banku z panną Heleną Mochnacką.

KRONIKA LWOWSKA.

Wiec narodowy. Tymczasowy komitet wiecu narodowego, na posiedzeniu, odbytem 21 bm. w jednej ze

sal ratuszowych we Lwowie, na podstawie sprawozdań, przedłożonych przez specyalne komisye, uchwalił projekt szczegółowego programu wiecu i projekt regulaminu wiecowego. Projekty te będą przedstawione do aprobaty obszerniejszemu komitetowi, który — jak wiadomo — zbierze się i ukonstytuuje na zjeździe 28 bm. we Lwowie.

Następne, ostatnie posiedzenie Komitetu tymczasowego, odbędzie się w piątek 26 bm. o godz. 5 popoł., również w jednej ze sal ratuszowych.

(Fałszywy redaktor w kozie). Wczoraj popołudniu agent policyjny Przestrzelski przyaresztował niejakiego Adama Lipnickiego, przedstawiającego się rozmaitym osobom za redaktora jednego z pism lwowskich, za zbrodnię oszustwa. W ostatnich bowiem dniach wyłudził Lipnicki od niejakiego Feliksa Głowackiego około 200 koron, rzekomo na koszta założyć się mającego przez niego nowego pisma brukowego.

Dziś p. Lipnicki w hotelu przymusowym pod „Słońcem" prawdopodobnie pisze już pierwszą nowelę pt. „Z celi" i artykuł wstępny o „niegrzeczności policyi i lwowskiego Lecoque'a-Przestrzelskiego.

Miły lokator. Albin Bęben, artysta „kunsztu szewskiego" mieszkający przy ulicy Szopena l. 7, przyjął przed kilku dniami na pomieszkanie czeladnika szewskiego, Ludwika Gronostalskiego.

W dowód wdzięczności dla pana majstra, Gronostalski skradł mu rozmaite drobne przybory toaletowe i sprzeniewierzył kilkanaście koron, pobranych od „kuncmanów" Bębna, no... i frunął w szeroki świat.

Wczoraj p. Bęben, donosząc o tem policyi, poprzysiągł sobie na przyszłość nie brać takich „pędziwiatrów" na stancyę.

Pociecha rodziców. Żandarmerya w Tarnopolu zawiadomiła wczoraj w drodze telegraficznej tutejszą policyę, że zbiegła stamtąd Brucha Lewinter, skradłszy swemu ojcu 300 koron.

Lewinterówna liczy lat 20, jest małego wzrostu, brunetką.

Oj te sługi! P. Rozalia Kindler, zamieszkała przy ul. Ossolińskich l. 11 doniosła wczoraj policyi, że zginęła jej złota szpilka męska o jednym dużym brylancie, wartości przeszło 300 kor. O kradzież podejrzaną jest służąca jej Anna Masełko, która zbiegła ze służby w niewiadomym kierunku.

Masełkówna jest wzrostu średniego szatynka, o okrągłej twarzy i liczy 26 lat wieku.

Uwięzienie 5 robotników. Z Starego Sącza donoszą nam:

Dostawiono tu i osadzono w więzieniu pięciu robotników w Rytra, pod Starym Sączem, pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego, popełnionego przez napad na cudze domy celem rabunku.

Zakaz całowania rąk nauczycieli. Donoszą z Rokican, że wydano tam rozporządzenie do wszystkich szkół powiatu rokicańskiego pod adresem nauczycieli, zabraniając surowo uczniom całowania w ręce nauczycieli. Nauczyciele i nauczycielki mają pilnie uważać na ten świeżo wydany zakaz.

Skradziona willa. Dziennikom paryskim donoszą o ciekawej historyi ze St. Quantin.

Mianowicie fabrykant fortepianów w Paryżu, niejaki Riduox, który zbudował sobie w St. Quantin jeszcze w r. 1894 wspaniałą drewnianą willę i bardzo winkwintnie ją umeblował, udał się w roku bieżącym do St. Quantin, aby tam przepędzić z rodziną kilka tygodni w swojej willi.

Na miejscu spotkało go ogromne rozczarowanie, gdyż nie było ani śladu willi, ani bogatego jej urządzenia. W międzyczasie została skradziona. Sprawców nie wykryto.

Z sali sądowej.

Kraków, 24 września.

(*Przed trybunałem przysięgłych*).

Nałogowy złodziej.

Przed kilku miesiącami przybył do Krakowa z Królestwa niejaki Adam Leuchte, człowiek nie mający żadnego określonego zajęcia.

Jednakowoż w swoim czasie praktykował Leuchte u krawca, próbował szczęścia także i u piekarza.

Ów Leuchte był już raz w Krakowie pod nazwiskiem Adama Wojewódzkiego.

Wtedy wydalono go z kraju za włóczęgostwo.

Gdy tego roku w lutym przybył znowu do Krakowa, zaraz zaprzątnął swoją osobą tutejszą policyę; aresztowano go za kradzież i ukarano 5-dniowym aresztem.

Kara ta jednak zamiast oddziałać dodatnio na Leuchtego, podziałała wprost przeciwnie.

Teraz stał się już Leuchte „zawodowcem" i nałogowym złodziejem, utrzymując się tylko z kradzieży.

Od marca do końca kwietnia popełnił Leuchte tylko (!) 12 kradzieży. Wartość rzeczy skradzionych wynosiła przeszło 800 koron — dość pokaźna sumka.

Leuchte nie pogardzał niczem, kradł co mu pod rękę wpadło i nie przebierał także w sposobach. Włamywał się do zamkniętych mieszkań przez drzwi lub okno, używając jako narzędzia żelaznego haka. Była to jego specyalność.

Kradł biżuteryę, ubrania męskie lub damskie, bieliznę i to wszystko spieniężał sam lub też za pośrednictwem jednego z serdecznych swoich przyjaciół.

Leuchte operował na różnych ulicach i przeważnie w dzień; nawet nie darował lokajowi, który niósł w kieszeni paczkę knotów; skradł mu ją.

Zresztą Leuchte jest mistrzem w swoim zawodzie i tem większym, że do perfekcyi swojej potrafił doprowadzić już w 19 roku życia.

Już przed kilku laty był w Warszawie karany za kradzież 1-miesięcznem więzieniem. Gdy go tam wykryto, pojechał — jak wiemy — do Krakowa, by tam swoje rzemiosło dalej uprawiać. Lecz wytropiono go i umieszczono pod kluczem, a sprawę oddano do sądu.

Dziś stanął Leuchte przed ławą sędziów przysięgłych.

Przesłuchiwano wszystkich poszkodowanych i to bez przysięgi, za ugodą tak p. prokuratora jak obrońcy i oskarżonego. Obwiniony przyznał się w zupełności do winy i do wszystkich kradzieży. Wyrok przeciw młodemu mistrzowi kunsztu złodziejskiego zapadnie jeszcze dzisiaj.

A sprawa Leuchtego będzie miała jeszcze swoje echo.

Oto po skończonem śledztwie odbędzie się wtóra rozprawa przeciw tym osobom, które kupowały od Leuchtego rzeczy skradzione lub Leuchtemu w sprzedawaniu pomagały.

Ogrody owocowe.

Umiejętnie założone i starannie utrzymywane ogrody owocowe, a szczególniej gdy założone i utrzymane są na sposób francuski, stają się ozdobą siedzib wiejskich i są prawdziwą przyjemnością i wygodą dla właścicieli.

Czyż nie odczuwamy prawdziwej przyjemności, gdy wchodzimy do ogrodu owocowego, spostrzegając drzewa kształtne, zdrowe, obsypane pięknym owocem; a jakaż to uciecha i wygoda, mając zawsze pełne półmiski wyborowego własnego owocu; doprawdy, grzechem można nazwać to, że gdzie jest własna ziemia, a nie ma tam dobrych pod dostatkiem własnych owoców.

Wprawdzie zawód ogrodniczy wymaga, że tak powiem, „rodzicielskiej pieczołowitości" — tem samem przeto utrzymanie ogrodu owocowego wymaga zamiłowania i pracy; ale to nie tak zbyt trudno wpoić w siebie owe przymioty, trzeba się tylko szczerze do nich zbliżyć i wytrwać, wtedy sprawiają taką przyjemność i zadowolenie, że później nie można się od nich odzwyczaić; i taką to pracą dochodzi się też do najlepszych rezultatów.

Nawet mieszkania włościan poniekąd mogą nam służyć za przykład gdzie bowiem osłonione sadami siedziby włościańskie i starannie pielęgnowane są drzewka, nie tylko że podobają się oku, lecz wykazują rządność, zamożność i cnotliwe życie mieszkańców; — natomiast smutny jest widok wsi bez drzew i ogrodów, a zwykle to świadczy, że taką wieś zamieszkuje nędza i brzydkie lenistwo.

Miejsce na ogród drzew karłowych owocowych wybierać należy o ile możności położone na południe, w zaciszu, zabezpieczonem od ostrych wiatrów. Jeżeli zakłada się ogród przy budynkach, to ściany tychże trzeba starannie wyzyskać na owoc szpalerowy; przy ścianie położonej na południe, sadzić winne szczepy, przy ścianach na wschód i zachód sadzić brzoskwinie i morele, a na północy wiśnie z dużym owocem (Prunus acida) albo maliny.

Ziemia dla drzew owocowych najlepsza jest gliniasta, marglowata, z przepuszczalnym podkładem; inną ziemię trzeba doprawić; jeżeli za lekka, dodać gliny, nawozu krótkiego, szlamu i wapna; mokrą ziemię trzeba osuszyć sączkami.

Na własną potrzebę dobrego owocu, wystarcza kilkadziesiąt karłów, a te sadzi się na $^1/_2$—$^3/_4$ morgi ziemi, którą znów z powodu zbyt małego stosunkowo obszaru, łatwo każdy uprawić może.

Po dobrem zregulowaniu i zplanowaniu terenu, podzielić takowy na kwatery i sadzić drzewka w rzędach oddalonych od siebie co 4—5 m., a drzewko od drzewka co $2^1/_2$ do $3^1/_2$ m.

Czas do sadzenia o ile możności, wybierać pochmurny, żbey korzonki drzewek najmniej obsychały, zanim dostaną się w ziemię; przy sadzeniu nie wolno korzonków zawijać, tylko rozłożyć je w tym samym kierunku, jak rosły; również nie wolno za głęboko sadzić drzewek, lecz tylko tak głęboko, jak przed tem stały w szkółce.

(Dok. nast.)

Nocna walka byków.

Stowarzyszenie hiszpańskie „La Carreteria" urządziło w Sevilli nocną walkę byków.

Olbrzymia arena w Sevilli oświetlona była 34 lampami łukowemi, dalsze zaś przestrzenie lampkami acetylenowemi. — Amfiteatr zapełniło szczelnie 12.000 ludzi różnej płci i wieku, pomimo, iż przed samem przedstawieniem wybuchła straszna burza. Potoki ulewnego deszczu, straszliwa wichura, od której trzeszczały wiązania olbrzymiego amfiteatru i ogłuszający trzask piorunów nie wstrzymały nikogo.

Było to istotnie jedyne w swoim rodzaju widowisko, tem bardziej, że zamiast mężczyzn walczyły z rozwścieklonymi bykami dziewczęta, t. zw. „sennoritas toreras".

Przedstawienie zakończyło się tragicznie. Wojownicze amazonki, jak się okazało, nie miały pojęcia o walce.— Zachowywały się wobec byków niezmiernie oględnie, nieśmiało, i poprostu bały się potężnych zwierząt tak, że walka przeciągała się bez rezultatu ponad miarę i publiczność, zacząwszy od zachęcających okrzyków i oznak zniecierpliwienia, w końcu zaczęła obrzucać emancypowane panienki wszystkiem, co było pod ręką.

Sypały się więc na arenę zgniłe ziemniaki, grudy błota, skorupy od garnków, jajka, owoce — nic nie pomagało. I byłoby się przedstawienie skończyło na niczem, gdyby „matadora" (ta, która miała zakłuć byka), Manuela Gouralvo, 20-letnia piękna brunetka, o silnych kształtach ciała, dostała się pod nogi rozwścieczonego zwierzęcia, które ją w końcu przebodło straszliwem uderzeniem rogów.

Młoda dziewczyna otrzymała ranę w brzuch na 11 centymetrów głęboką, a oprócz tego kilka cięższych obrażeń na całem ciele, jednakże, obyczajem starożytnych gladyatorów — uśmiechnęła się życzliwie do publiczności i dała się bez żadnych oznak bólu zanieść do szpitala. Tam dopiero straciła przytomność.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Wiedeń. *(Ze spraw kolejowych).* Ministerstwo kolejowe, które zgodziło się na podwyższenie taryfy dla przewozu osób na kolei północnej, ponieważ roczny dochód od akcyi był niższy niż 100 guldenów, odmówiło prośbie kolei północnej o podwyższenie także taryfy frachtowej.

Nowy York. *(Mowa Roosevelta)* Prezydent Roosevelt wygłosił w Logans Port mowę, w której poruszył sprawę rewizyi taryfy i powiedział, że żaden naród nie powinien w krótkich odstępach czasu przedsiębrać radykalnych zmian pozycyi taryfowych, gdyż może się to stać zgubnem dla handlu i przemysłu, ale gdzie przemysłowe stosunki tak rychło się zmieniają jak w Ameryce, w której w jednym roku dzieje się tyle ile w Europie w przeciągu lat 10 tam można i należy pewne zmiany odpowiednio do zmienionych stosunków przeprowadać. — Prezydent polecił mianowanie osobnej komisyi taryfowej.

Indianopolis. *(Wypadek Roosevelta).* Prezydent Roosevelt musiał poddać się lekkiej operacyi. Skutkiem wypadku jakiego uległ niedawno w Smithfield gdzie na jego powóz najechał wóz tramwajowy, utworzył się absces pomiędzy kostką a kolanem. Lekarze zalecili mu ostrożność. Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu musiał się prezydent poddać operacyi, której dokonał dr. Olivier. O godzinie $7^1/_2$ wieczorem odwieziono prezydenta na kolej. Udaje on się obecnie do Waszyngtonu. Lekarze zalecają mu spoczynek, jakkolwiek rana nie jest bardzo dolegliwą.

Drobne ogłoszenia

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka. Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.